

Kobieca encyklopedia miłości

Uczucia i emocje najczęściej leżą u źródłem inspiracji poezji kobiecej. Nie znaczą to, że zostają one z finezją zracjonalizowane i przekładają się na logikę codziennego życia kobiet. Wszem wiadomo, że kobieta niekochana bez względu na wiek więdnie jak kwiat bez wody, staje się zgorzkniała i trudno znaleźć jej sensowny cel w życiu. Z tej sytuacji egzystencjalnej, w której centrum znalazła się miłość, głównie kobiety do mężczyzny, krakowska poetka **Barbara Zajączkowska** uczyniła ośrodek swych, bardzo interesujących inspiracji artystycznych. Wynikiem jej poszukiwań jest znakomity cykl wierszy, zebrany i uporządkowany w trzech częściach: „Uwodzenie”, „Oczekiwanie” i „Rozczarowanie”, w tomiku debiutanckim pt. „Litania do M...”. Jest on przedmiotem naszej prezentacji, ale i fascynacji tak świeżą nutą poetycką nad tematyką tak starą, jak historia naszego gatunku ludzkiego.

Oczekiwanie na miłość jest zawsze irracjonalne, ale stanowi również transformację emocjonalną kobiety, kanalizującą siłę jej pragnień na obiekcie swoich pożądań, czego ma pełną świadomość poetka. W utworze pt. „Zakochaj się...” pisze: „Zakochaj się ze mną na wiosnę... / Przez miłość bardziej urosnę. // Zakochaj się ze mną na wiosnę... // Me oczy będą radosne. // Zakochaj się ze mną na wiosnę... / Me usta będą rozkoszne. // (...) Potem lot swój zmieni/i niech lata do jesieni. // A zima – rozgrzeje pierzyną. / Kiedy pierwsze lody miną... // Zakochaj się ze mną na wiosnę... / Twe oczy niech będą radosne! // I ożeń się ze mną na wiosnę / – a kochaj mnie długie lata”.

Ten utwór – podobnie jak inne z tego tomiku – zawiera w sobie pewną muzyczność, na którą poetka jest bardzo wrażliwa, co daje odczucie, że cały tomik jest jedną, wielką „pieśnią o meandrach tego uczucia”, która przez wieki łączy, ale i dzieli obydwie płcie. Miłość bowiem według Zajączkowskiej w swym pełnym rozkwicie staje się narkotykiem i uzależnia na całe życie, bez którego kobieta jest na jego na „głodzie”, a więc ciągle powinna ją „brać”. Jest ona również mostem życia, na którym się ją spotka, ale i nierzadko mija bez wzajemności: jest więc winem i ciepłym odzieniem, zapewniającym ciągłość kobiecego istnienia w doświadczeniu upływającego czasu, fragmentaryzującego jej życie. W wierszu – „Mój chleb powszedni...” Zajączkowska oświadcza, że: „Jestem uzależniona... / od Twojego uśmiechu. // Żyje od pierwszego do ostatniego. / Mam ich całą kolekcję. / – są moim pokarmem. // ale czasami lękam się co będzie. / gdy nie zobaczę następnego...”.

Rozczarowanie w ocenie poetki jest stanem spadku zaangażowania uczuciowego i rodzi się jeszcze w związku, który jakby stop-

niowo gaśnie, by przerodzić się w poczucie osamotnienia, nawet wtedy, gdy żyje się razem, ale i osobno, a łzy spływające po policzkach „solą” tę wspólną i bez smaku „zupę istnienia”. Osamotnienie – to nic innego jak świadomość kobiety związana z nieobecnością miłości, tj. braku znaków i symboli, na których ona kwitnie między obojga. Pociąga to za sobą egzystencjalny ból i utratę nadziei, ale i „grę” w uczucia, którego brak podcina skrzydła istnienia. Kobieta bowiem w miłości jest podejrzliwa i pamiętliwa. W wierszu pt. „Pamięć” czytamy: W starej komórcie / – jak w trumnie / zachowałam... / twoje esemesy.”

Tomik ten zamyka wiersz tytułowy – „Litania do M...”, przybierający formę modlitewnej litanii, podsumowującej horyzonty miłosnego doświadczenia autorki, ale i budujący, być może wyidealizowany i życzeniowy, postument mężczyzny – obiektu nieustannego kobiecego pożądania. Wydaje się, że ma rację Marta Półtorak, która w „Słowie wstępnym” tak oto ocenia te poezje: „W utworach uderza niezachwiana pewność, że miłość to moc, najpotężniejszy oręż, który w życiu może odmienić wszystko – na lepsze lub... gorsze. Zawsze warto to uczucie pielęgnować, nawet, gdy już odeszło lub gdy staje się niedościgłym idolem, który nie daje wielu szans na spełnienie na tym właśnie polega totalność miłości, że jest wartością ponad rzeczywistością, ponad umysłem. Emocje autorki to nie tylko wrażliwe, erotyczne frazy, ale także odniesienia do prozaicznych czynności, codziennych spraw (np. dosalanie potraw łożami). I tak ból duszy, żaloba mentalna po utracie miłości tworzą indywidualny styl przeżywania w wierszu stanów „około miłosnych”, które poetka ubiera w rymy, które często są takim „puszczeniem oczka” do czytelnika”. Nic dodać, nic ująć, bo chyba i o to chodziło autorce tego ciekawego pod względem artystycznym, ale i egzystencjalnym, tomiku poetyckiego.

prof. Ignacy S. Fiut

Barbara Zajączkowska, „Litania do M...”. Słowo wstępne: Marta Półtorak. Posłowie: Paul Vincent. Wydawnictwo internetowe e-bookowo, www.e-bookowo.pl, s. 48.

Malowanie słowem...

Tak można by wyrazić pierwsze wrażenie z lektury tego ciekawego poetycko, ale dość trudnego w odbiorze, debiutanckiego tomu wierszy „Władza łąki” autorstwa **Krzysztofa Kalisza**. Ale takie wrażenie jest raczej preludeum do następnych, które prowadzą do refleksji nad głębszymi problemami egzystencji myślącego i czującego człowieka, przede wszystkim nad aspektami filozoficznymi i metafizycznymi.

Barwność, mnóstwo kolorów – czerpanych nie tyle z malarskiej palety, ile z natury – wydaje się tu gąszczem, przez który podmiot liryczny, czyli po prostu skłonny do refleksji człowiek szuka sensu życia oraz odpowiedzi na odwieczne pytanie: dokąd, ku czemu podąża nasze życie? Od początku rozwoju myśli pytają o to najtęższe głowy i – pytanie to nadal pozostaje otwarte.

Owszem, jest niezliczona ilość odpowiedzi na nie, zawartych w różnych księgach mądrości, są to jednak odpowiedzi, których źródłem jest określony i przyjęty punkt wyjścia: każda idea, każda religia, każdy trend filozoficzny itd. podają te punkty wyjścia jako aksjomaty, a nawet dogmaty. Tyle, że każda z tych czy innych teorii zaczyna od przejętego przez ich głosicieli założenia, że „tylko ono jest prawdą”. Tymczasem prawda jest oczywista tylko . wtedy, gdy możemy ją stwierdzić empirycznie – przez ludzkie możliwości poznawcze. Ale człowiek to nie tylko istota fizyczna ze swymi zmysłami i zdolnością myślenia abstrakcyjnego. To także nosiciel sfery psyche, sfery duchowej – różnie zresztą rozumianej i nazywanej. Ta zaś sfera to znacznie bardziej rozległy i skomplikowany świat wewnętrzny. Można powiedzieć: to swoisty kosmos.

Zmysłami odbieramy i odczuwamy głównie świat natury, jego różnorodność i piękno. Jeśli pod tym kątem spojrzeć na zawartość tego tomiku, to oprócz ww. pierwszego wrażenia (malowanie słowem, feeria barw) nasunie się dość przewrotny wniosek, że poeta penetruje z podziwem, lecz i szczegółową wiedzą – ziemski raj. Jednak dla zobrazowania wierszem celu – to jest tylko środek. Do czego? Tu się jawi przewrotność poety: do tego, aby ziemski raj ukazać jako miejsce i konieczność przemijania. Na pewno zaś nie jako eden, czyli, krainę szczęśliwości. Czytamy: „rozplywa się w ignorancji / gorzka bufonada nadziei”, albowiem „tylko niepewność jest wieczna” (s. 28).

Nie ma poety, który by pominął temat przemijania. Wie o tym każdy, no – dorosły człowiek o własnym kresie życia, choć wielu należy – jak to określa autor – do „macherów własnej nieśmiertelności”. Jednak nią bywają obdarzeni tylko wybrańcy – poprzez swe dzieło, swój życiowy ślad. Ale niewiele może i ma odwagę stwierdzić, że tworzy „pomnik trwalszy od spizu”. Horacy znał wartość swego dzieła poetyckiego, lecz to zdanie było raczej marzeniem antycznego mistrza niż pewnością. Nikt bowiem nie zna *a priori* losu nawet najwspanialszych śladów, jakie twórca po sobie zostawia.

Stąd owa „wieczna niepewność”. Tu poeta wyraża ją w wierszu na stronie 29:

*Nad leśnymi wodami
łaknący i opuszczony
mierzę się ze śmiercią
by zapytać co po mnie...*

(Dokończenie na stronie 18)